

Zofia Jan'kowska

## Teatr w świecie dziecka

### odgrywa doniosłą rolę

Teatr jest sztuką, równoległą do innych — i tutaj, podobnie jak w każdej sztuce, autor stwarza nową rzeczywistość, przy pomocy pewnych elementów. Rzeczywistość, odtwarzana na scenie, ma swoich odbiorców — widzów, którzy przeżywając zagadnienia teatralnej rzeczywistości znajdują własne rozwiązania i zdobywają doświadczenie tym bogatsze, że dane im przez przyrządy sztuki, a więc wzbogacają nie tylko swoje życie intelektualne, ale i kulturalne.

Lecz poto, by widz potrafił przeżywać rzeczywistość teatralną musi umieć odczytywać te elementy, z których autor ją stworzył. Analfabeta nie przeczyta książki, człowiek niecywilizowany nie zrozumie sztuki teatralnej. Do tego potrzebna jest pewna kultura; nie jest to jakaś własność przyrodzona — dzieci nie posiadają jej: nabywają ją dopiero z wiekiem. Napewno inaczej zareaguje na „Lillę Wenedę” dziecko, które w ogóle jest po raz pierwszy w życiu w teatrze — inaczej takie, które już pewną kulturę w tym kierunku posiada. Jeśli więc dbamy o szybki i pełny rozwój intelektualny dzieci, to nie zapominajmy o ich rozwoju kulturalnym, który jest z pierwszym tak ściśle związany, a często tak po macoszemu traktowany.

Teatr jest sztuką, którą najłatwiej przystosować, w taki sposób, aby mogła być zrozumiała dla dziecka; jest niezastąpionym w pewnym sensie czynnikiem wychowawczym, jest wreszcie przygotowaniem do obcowania z prawdziwą sztuką teatralną.

Jeśli teatr jest czynnikiem przemawiającym silnie do ludzi dorosłych, to sądzę, że nierównie silniej działa on na dziecko. Atrakcyjność widowiska, moment nie zwykłości sprawia, że słowa padające ze sceny głębszy znajdują oddźwięk w duszy dziecka, niż zwykłe upomnienia i nauki rodziców, czy wychowawców. Jest to szara, powszednia rzeczywistość od której dziecko najchętniej ucieka w zaczarowany świat baśni. Dopiero kiedy dziecko zobaczy ten bajkowy świat ożywiony — zaczyna z prawdziwym zainteresowaniem śledzić działanie jego postaci i przeżywa naprawdę zagadnienia jakie przed nim stoją.

Teatr jest dziecku specjalnie bliski właśnie dlatego, że przemawia do tych dyspozycji, które dla dziecka są specjalnie charakterystyczne — do wyobraźni i fantazji. Ale to jeszcze nie wszystko. Teatr ma w stosunku do dziecka większe jeszcze możliwości — może wykorzystywać jego sugestywność. Potocznie, w życiu, niezawieszamy pamiętamy o tym, jak dalece sugestijne są małe dzieci. To że z wiekiem ta sugestywność się zmniejsza nie zmienia jeszcze fa-

ktu, że dla każdego prawie dziecka słowa i czyny rodziców czy wychowawców są pewne i słuszne. Otóż teatr skoro przemawia do dziecka jeszcze silniej — musi pamiętać o tej właściwości dziecka i musi z niej korzystać — ale nigdy jej nie wykorzystywać. To znaczy, że każda sugestia podana dzieckiem przez teatr powinna być dobra, wartość jej nie może podlegać dyskusji.

W Warszawie jest jeden tylko teatr dziecięcy, teatr Ortyma, który wystawia obecnie baśń o miłości Ojczyzny p. t. „Kuciek na tronie”. Jeśli wydawanie sądu na podstawie znajomości tego jednego przedstawienia nie jest zbyt pochopne — to, moim zdaniem, teatr Ortyma spełnia swoje zadanie.

Ortym wykazuje znajomość psychiki dziecka — widać, że umie do niej znaleźć drogę. Autor widowiska przenosi młodziutkiego widza w rzeczywistość fantastyczną, baśniową — stając od razu na płaszczyźnie bliskiej dziecku i tu szuka z nim porozumienia. Znajduje je łatwo — to widać od razu jeśli się spojrzeć na przejęte, zastuchane, rozpalone twarzyczki małych widzów i usłyszysz głośne śmiechy rozbrzmiewające na widowni. Zagadnienia mieszczące się w ramach baśni, są zupełnie realne — i słusznie: chodzi przecież o to, by dziecko odniosło korzyść, otrzymało wskazówki postępowania etycznego i patriotycznego. Forma dialogu; proste nieskomplikowane sceny ułatwiają przyswojenie treści. Zagadnienia powstające w toku akcji rozwiązują

same widzowie, zmuszeni do głosego wypowiedziania swych sądów, co również należy zaliczyć do zalet tego widowiska obok takich, jak zniesienie granicy między fantazją a rzeczywistością, widząc a sceną co zwiększa zainteresowanie dziecka. Nawet w chwili śpiewania z dziećmi z widowni piosenki chwycił się Ortym b. zresztą momentu współzawodnictwa — co wypadło nader szczęśliwie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Teatr dziecięcy jest jeden — a dzieci są przecież na różnym stopniu rozwoju intelektualnego, związanego chociażby z wiekiem. Zdawałoby się, że trudno jest wypowiedzieć się tak, by scena przemówiła do wszystkich dzieci jednakowo. Ortym i temu starał się zaradzić w miarę możliwości; alegoryczność baśni sprawia, że to co dla widza do lat 7 jest tylko interesującą bajką, dla starszego dziecka jest przejrzystą aluzją do rzeczywistości.

No i jeszcze jedno. Ortym mając w pamięci słowa La Fontaine'a — „nie ma nic piękniejszego na świecie, ponad uśmiech dziecka” sprawił, że w jego teatrze śmiechu dziecięcego nie brak nie.

Marcin Podemski

## Święty Marcin

### Narodowy święty francuski

Kiedy wspominamy dziś dawno minione czasy, w których przesiadywały się dwie epoki: Starożytność i Średniowiecze, napotykałyśmy na każdym kroku postać świętego Marcina.

Kiedy obserwujemy powstawanie nowego ładu na zachodzie Europy przy pierwszych blaskach średniowiecza, przychodzi nam na myśl święty Marcin.

Kiedy zastanawiamy się nad kształtowaniem się Narodu Francuskiego, na który złożyli się germańscy Frankowie, celtyccy Gallowie i łacińscy Rzymianie, nie sposób nam pominąć świętego Marcina, przepajającego do zbiorowiska ras i kultur duchem chrześcijańskim.

Ten wielki święty, rycerz, zakonnik i biskup króluje nie tylko nad całym średniowieczem francuskim; pozostaje po dziś dzień patronem Francji, narodowym świętym francuskim. Wpływ jego, ogromny już za życia, wzrósł jeszcze po jego śmierci. Legenda otoczyła jego postać i trudno jest nam dziś wyłuskać konkretne fakty z jego życia.

Nieznana jest data urodzenia św. Marcina: jedni podają rok

330 po Chr., inni mówią, że około 316. Niesprecyzowane jest również miejsce: prawdopodobnie Sabaria (obecnie Sarvar) w Pannonii, możliwe jednak, że Martinsberg opodal Raabu. Ojciec jego — jak i matka, poganin — był urzędnikiem rzymskim. Studia odbywał Marcin na półwyspie Apenińskim, a od 15 roku życia należał do gwardii cesarskiej. Przemierzył wtedy wszędy i wzdluż obszar dzisiejszych Włoch i Francji. Z tych to czasów datuje się sławne wydarzenie w Amiens.

U wjazdu do tego miasta zauważył Marcin jakiegoś biedaka, który drżał z zimna. Nie wiele się namysławiając, zerwał rycerz ze swych ramion płaszcz i przeciąwszy go mieczem na dwie części, okrył jedną z nich nędzarza. Pożegnaliśmy w tym zdarzeniu przysięgę biskupa - dobroczyńcę.

Prawdziwe powołanie Marcina nie leży jednak w zawodzie żołnierskim. Nawróciwszy się (około r. 350?) występuje z armii (r. 356?), by studiować teologię, najpierw u boku św. Hilarego, a potem w Mediolanie i Rzymie. Odwiedza również swą rodzinną

Pannonię. Po powrocie zakłada w Lieugé (Ligugé, łac. Locaciacum) pierwszy klasztor galijski, a po jedenastu latach, po śmierci św. Lidoire'a, zostaje wybrany biskupem Tours (4. 7. 371).

Odtąd działalność św. Marcina jeszcze przybiera na sile. Najważniejszym jej działem jest chrystianizacja wsi, pogrążonej wówczas w stanie barbarzyństwa. Święty Hieronim zapewnia nawet, że można było znaleźć szczep ludożercze, które, napotkawszy stado owiec, wolały pożyć pasterską, aniżeli zwierzęcą powierzoną jego pieczy. Praca św. Marcina nie była łatwa: Trzeba było zwalczać tradycje silnie zakorzenione, prastarą religię celtyckich druidów i mocne już podstawy mającej religii greckorzymskiej. Nigdy nie zabrakło Apostołowi Galii energii, nieugiętości w przeprowadzaniu wytyczonych sobie zadań, a zarazem dobroci i miłości. Działalność jego nie ograniczała się bynajmniej tylko do obszaru własnej diecezji: ślady jej napotykałyśmy daleko na północ, południe, wschód i zachód od Tours, aż po Paryż, Saintonge i Vienne.

Nie pominął również św. Marcin życia klasztornego: założył nowy klasztor w Marmoutiers, o 2 mile od Tours. Stworzył zachodnie życie klasztorne, mistyczne, kontemplacyjne, ale i czynne, nabrzmiałe działalnością nazewną — w kraju, różne skutki tego od klasztornych zwyczajów Wschodu.

Umarł św. Marcin 8 listopada 397 (albo 396), a został pochowany w trzy dni później, 11 listopada. Jest to data jego święta po dzień dzisiejszy.

Spór, jaki wynikł o ciało świętego zaraz po jego ugonie między miastami Poitiers i Tours, świadczy o tym, jak wielką popularnością się cieszył i jak wielki wpływ wywierał patron powstającej Francji.

Tours już za życia św. Marcina, a jeszcze silniej po jego śmierci, stało się punktem centralnym Francji. Ze wszystkich stron śpieszyli do miasta nad Loarą pielgrzymi, widząc w grobie św. Marcina — dokoła którego mnożyły się cudy — siłę duchową, mającą stworzyć jedną potężną Francję.

— Drogami, na których rozlegał się dawniej miarowy krok legionistów rzymskich, przez które przebiegały hordy barbarzyńców, przechodzili spokojnie wierzni, wyspięrowując swe żale i nadzieje. Stworzność tych wieków poczyniała pokrywać ślody chrześcijańska. (M. M. Gorce: La France au-deus des races, Paris, Payot, 1934).

— Tyle jest duchowo warta ojczyzna — pisze dalej wyżej cytowany profesor Instytutu Katolickiego w Tuluzie — ile są wart pod względem duchowym dzieła ludzkie, które dają jej życie i potrafiły to życie utrzymać. Jest wielką chwałą Francji, że nie powstała przez gwałt i podstęp, lecz dzięki spontanicznemu połączeniu sił duchowych, wśród blasku świateł i żaru modlitwy u grobu św. Marcina... Św. Marcin nie stworzył państwa francuskiego. Ale On był pierwszym spośród tych biskupów galijskich, którzy przyczynili się do powstania narodu francuskiego.

Kłodwig (Clovis), który przysięgał katolicyzm pod wpływem biskupa Rémi'ego, nieraz składał hołd św. Marcinowi w Tours. Ten król frankoński położył już mocne żręby pod przyszłe państwo francuskie.

A kiedy w r. 732 jego dynastia — Merowingowie — nie była już zdolna do odparcia najazdu arabskiego, który zagrażał świętemu miastu Tours, chwycił za broń Karol Młot (Charles Martel) i odrzucił wroga za Pireneje. Tours było uratowane. Pod opieką św. Marcina coraz trwalsze i wyraźniejsze kształty zyskiwała „la douce France”.

Dziś jeszcze jest we Francji 3675 parafii pod wezwaniem tego świętego. Trzech świętych — św. Dionizy, św. Marcin i św. Genowefa — stało u kolebki Francji. St. Denis, st. Martin, st. Genevieve — o nich nie zapominajmy nigdy, gdy myśl nasza kieruje się ku temu krajowi.

Maria Rutkowska

## Najbrzydsze miasto niemieckie w nowej szacie

### Berlin po hitlerowsku

Berlin nigdy nie może wzbudzić zachwytu w odwiedzającym go cudzoziemcu. Ale nigdy nie odczuwa się bardziej brzydoty Berlina, jak po niedawnym oglądaniu Paryża. I także najbardziej wtedy rzuca się w oczy, promieniując z domów i ulic ich olśniewająca czystość.

I kiedy wprost z oszklonej hali dworca z żarłoczną ciekawością turysty, wpadnie się w samo serce miasta, przebiegnie jego aorta wzdluż całej Unter den Linden od Łuku po zamek cesarski, popada się w pierwszej godzinie w złości we, nieprzychylnie Berlinowi zniechęcenie:

— Nic nie wyrosło ciekawego między tymi potężnymi gmachami, postrojonymi jednakowo w zieleń i dachy, między ciężkimi pomnikami, którym nie brak niczego, prócz gustu. Wystarczy. Już nic więcej nie znajdziemy. Wiemy wszystko — brzydota, no i ta niemiecka, zawsze wzorowa czystość. Czasem aż irytująca, kiedy zdiera patynę przeszłości ze wszystkiego dokoła z pedanterią, prowincjonalnej hausfrau.

### BEZ RYKU KLAKSONÓW

Dopiero później po kilku godzinach wędrówek, zaczyna się nagle odnajdywać rzeczy nowe, ciekawe. Szare, nudne ulice, zaczyna się od nas przemawiać nowym życiem, które płynie ich korytami. Berlin odświeża swoje oblicze, odmienne od innych wielkich miast Europy, tracących kosmopolityzm, oblicze hitlerowskie.

Nie tylko mundury partyjne na dają ulicom Berlina specjalny, wyraźny charakter. Tłum mijany na chodnikach, jest też inny, niż gdzieindziej i jednolity w swym wyglądzie.

Ludzie chodzą po mieście spokojnie, przepływając karnymi grupami przez jezdnię, między gromadami pięknych aerodynamicznych maszyn.

Uregulowany ład panuje nad gładkimi jezdniami i na trotuarach. Nikt nie próbuje wyrwać się z wszechwładnego rygoru. Nikt nie próbuje (bez warszawskiej nauki chodzenia) ni stąd ni zowąd wierzgać przez środek ulicy, prosto przed błyszczącym nosem auta. Zachowują wobec siebie wzajemną uprzejmość szoferzy i przechodnie. Nie słychać złosliwych ryków klaksonów. Przypływających o nerwowe wstrząsy nieszczęśliwych mieszkańców Warszawy. Cóż, Berlin jest miastem zachodnim i niestety, w tej zachodniej ciszy czujemy się trochę nieswojo.

Aż dziwne, że wielka, trzymilionowa stolica, potrafi tak żyć spokojnie. Ludzie śpieszący do pracy znajdują czas w swym pośpie-

chu na udzielanie uprzejmych odpowiedzi zablakowanym w Berlinie cudzoziemskim, lub prowincjonalnym gościom. Cała swą postawą wobec innych, przesuwających się koło nich, wykazują chęć służenia każdej chwili pomocą.

Tuż przede mną potyka się i pada na chodnik jakaś staruszka. Idący koło niej, zatrzymują się gromadnie, podnoszą, podtrzymują, pomagają przejść do apteki. Słowa podziękowania przyjmują lekkim wzruszeniem ramion. Nie ma za co dziękować.

### BERLIN HITLEROWSKI

Nie ład i spokój jednak jest główną cechą hitlerowskich Berlinczyków. To są stare skłonności niemieckie. Nowy zupełnie jest wyraz twarzy ludzi spotykanych. Wyraz pewności siebie, zadowolenia. Wyprostowana postawa i twardy krok, nic z oznak przemęczenia lub przynębienia, nic z tego, co widuje się u ludzi łunnych miast, szarych, przeoranych troską i zniechęceniem.

Ten wyraz zadowolenia i pewności siebie tym bardziej rzuca się w oczy, że chodzą nim przestrojeni nie jacyś reprezentacyjni bogacze, a tłum ulicznych przechodniów.

Wszyscy oni nie różnią się prawie od siebie, są jednakowo skromnie ubrani, bez odrobiny elegancji, bez szczypty blichtru. Elegancje są tylko wystawy.

Kobiet eleganckich nie ma wcale. Wszystkie, które spotykam ubrane, są bez kokieterii, po prostu są źle ubrane. Ani jedna nie ma ust malowanych. Jest ciepło, więc chodzą z odsłoniętymi głowami, z włosami gładko przyczesanymi za uszy. Są ciężkie i niezgrabne. Wcale nie przystają przed ponętymi oknami magazynów. Jak gdyby przestało istnieć dla nich wszystko to, na co

setki i tysiące marnują kobiety z innych krajów. A mimo tych „wyrzeczzeń”, uśmiechają się tak samo, jak mężczyźni.

### WIECZOREM...

Wieczorem, kiedy nad Unter den Linden zapalają się latarnie, przypływa fala gości do wytwornych wieczornych lokali. I znowu dancingi zapętlają się szarym nieeleganckim tłumem, znowu nie widzę wcale malowanych kobiet. Z małej piwiarni na bocznej ulicy lecą do przechodniów skoczne tony sztaetka. Wchodzimy.

Bawarska orkiestra w kusych spodniach wygrywa i przyspiesza chórem z całą „salą”. Pod sufitem, pod wygiętym stropem pałą się małe lampki.

Tańczą żołnierze hitlerowscy i cywile o wyglądzie robotników. Obajmują wół dziewczyny czyste, rumiane, obejmują z daleka, przywołując.

Przy stolikach siedzą nad pełnymi kufkami piwosze, postrojeni w zielone takturowe czapki, rozdawane przez kelnerki wszystkim gościom. Dogadują tańczącym, raczą ich rubasznymi dowcipami. Ze śpiewkami miesza się głośny śmiech, nieczym nie kępowany, śmiech na całe gardło.

Wraca na chwilę niemiłe ostre wspomnienie nocnych paryskich spelunek i wspomnienie o przeszłości nocnego Berlina, zgnięta atmosfera nieustępującego wtedy zepsuciu Paryża.

W małej piwiarni nic nie ma z tej atmosfery. Jest tylko zdrowy śmiech.

I jedynie na końcu Unter den Linden przed wielkim hotelem Adlou można zobaczyć postrojeny grupy, woźne od perfum wyszinkowane kobiety — hotel Adlou jest siedziba cudzoziemców.

### NOWE GMACHY

Odrodzeni fizycznie i wyleczeni

## Kto zwyciężył pod Warszawą?

### Brednie sowieckich malarzy

W Moskwie istnieje muzeum, poświęcone zdobyciom rewolucji. Muzeum to mieści się w salach dawnego klubu angielskiego.

Wśród licznych obrazów, przedstawiających „szczęśliwe” życie w Sowietach, podziwiać można dość pseudolny bohomaż, przedstawiający tryumfalne wkroczenie armii czerwonej do Warszawy w 1920 roku. W ten sposób „artyści” proletariacki przetworzył nieodpartą rzeczywistość klęski na złudę chwały sowieckiego oręża na obrazie.

Obraz ten powieszono na pierwszym miejscu. Tak to masy pro-

letariatu moskiewskiego utrzymuje się w nieświadomości zasadniczych faktów z niedawnej przeszłości.

Jeden z dozorców sali, który zresztą nie kryje się wcale z tym że był pod Radzyminem, skąd lewo uszedł z życiem, uciekając przed rwącymi zwycięsko naprzód szeregiem polskimi, zapytany o przyczynę tak pospolitego fałszerstwa faktu historycznego, oświadczył: „W założeniu swym muzeum przeznaczone jest dla zobrazowania zdobyczy rewolucji, jakże więc ceele, byśmy przedstawiali naszą klęskę!”



ktu, że dla każdego prawie dziecka słowa i czyny rodziców czy wychowawców są pewne i słuszne. Otóż teatr skoro przemawia do dziecka jeszcze silniej — musi pamiętać o tej właściwości dziecka i musi z niej korzystać — ale nigdy jej nie wykorzystywać. To znaczy, że każda sugestia podana dzieckiem przez teatr powinna być dobra, wartość jej nie może podlegać dyskusji.

W Warszawie jest jeden tylko teatr dziecięcy, teatr Ortyma, który wystawia obecnie baśń o miłości Ojczyzny p. t. „Kuciek na tronie”. Jeśli wydawanie sądu na podstawie znajomości tego jednego przedstawienia nie jest zbyt pochopne — to, moim zdaniem, teatr Ortyma spełnia swoje zadanie.

Ortym wykazuje znajomość psychiki dziecka — widać, że umie do niej znaleźć drogę. Autor widowiska przenosi młodziutkiego widza w rzeczywistość fantastyczną, baśniową — stając od razu na płaszczyźnie bliskiej dziecku i tu szuka z nim porozumienia. Znajduje je łatwo — to widać od razu jeśli się spojrzeć na przejęte, zastuchane, rozpalone twarzyczki małych widzów i usłyszysz głośne śmiechy rozbrzmiewające na widowni. Zagadnienia mieszczące się w ramach baśni, są zupełnie realne — i słusznie: chodzi przecież o to, by dziecko odniosło korzyść, otrzymało wskazówki postępowania etycznego i patriotycznego. Forma dialogu; proste nieskomplikowane sceny ułatwiają przyswojenie treści. Zagadnienia powstające w toku akcji rozwiązują

same widzowie, zmuszeni do głosego wypowiedziania swych sądów, co również należy zaliczyć do zalet tego widowiska obok takich, jak zniesienie granicy między fantazją a rzeczywistością, widząc a sceną co zwiększa zainteresowanie dziecka. Nawet w chwili śpiewania z dziećmi z widowni piosenki chwycił się Ortym b. zresztą momentu współzawodnictwa — co wypadło nader szczęśliwie.